

# NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

Nr. 24

Katowice, 11-go czerwca

1933

## Niedziela świętej Trójcy.

LEKCJA

z listu ś.w. Pawła do Rzymian, rozdz. XI, w. 33—36.

O głębokości bogactw Mądrości i Wiadomości Bożej! Jako są nieogarnione sądy jego i niedościgłe drogi jego. Bo któż poznał umysł Pański? Albo kto był rajcą jego? Albo kto mu pierwiej dał, a będzie mu oddano? Albowiem z niego, przezeń, i w nim jest wszystko; jemu chwała na wieki. Amen.

EWANGELJA

u św. Mateusza, rozdz. XXVIII, w. 18—20.

W on czas: Mówił Jezus do uczniów Swoich: Dana Mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi. Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, nauczając je, by przestrzegały wszystkiego, cokolwiek wam przykazałem. A oto Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata.

## Niedziela pierwsza po Zielonych Świątkach.

EWANGELJA

u św. Łukasza w rozdz. VI, w. 36—42.

W on czas: Mówił Jezus do uczniów Swoich: Bądźcie miłosierni, jak i Ojciec wasz jest miłosierny. Nie sądźcie, a nie będziecie sądzeni nie potępiającie, a nie będziecie potępieni; odpuszczajcie, a odpuszczą wam. Dawajcie, a dadzą wam; w zanadrza wasze oddadzą wam miarę dobrą i natłoczoną i potrząsną i opływającą. Albowiem jaką miarą mierzyć będziecie, taką wam odmierzają.

A powiedział im także przypowieść: Czy może ślepy ślepego prowadzić? Czy w dół nie wpadną obaj? Uczeń nie jest nad mistrza; każdy atoli doskonałym niech będzie, jako mistrz jego. Czemuż to widzisz drzazgę w oku brata swego, a belki w oku własnym nie spostrzegasz? Lub jakże możesz mówić do brata swego: Bracie, pozwól, niech wyjmę drzazgę z oka twego, skoro sam belki w oku swoim nie widzisz? Obludniku, wyrzuć najpierw belkę z oka własnego, a potem zobaczysz, jak wyrzucić drzazgę z oka brata swego.

## Na uroczystość Bożego Ciała.

LEKCJA

z listu św. Pawła do Koryntjan, rozdz. XI, w. 23—32.

Bracia! Ja bowiem wzięłem od Pana, com też wam podał, iż Pan Jezus nocy, której był wydan, wziął chleb, a dzięki uczyniwszy łamał i rzekł: Bierzcie a jedzcie, to jest Ciało moje, które za was będzie wydane; to czyńcie na moją pamiątkę. Tak

że i kielich po wieczerzy, mówiąc: ten Kielich nowy testament jest we krwi mojej. To czyńcie, ilekroć pić będziecie, na pamiątkę moją. Albowiem ilekroć będziecie ten Chleb jedli, i Kielich pili, śmierć Pańską będziecie opowiadać, aż przyjdzie. A tak którykolwiek jadł ten chleb, albo pił Kielich Pański niegodnie, będzie winien Ciała i Krwi Pańskiej. Niechajże doświadcza samego siebie człowiek, a tak niech je z Chleba tego, i z Kielicha pije. Albowiem, który je i pije niegodnie, sąd sobie je i pije, nie rozsądzając Ciała Pańskiego.

EWANGELJA

u św. Jana, rozdział VI, w. 56—59.

W on czas: Mówił Jezus do rzesz żydowskich: Ciało moje prawdziwie jest pokarmem — a Krew Moja prawdziwie jest napojem. Kto pożywa Ciało Moje i pije Krew Moją, we Mnie mieszka, a Ja w nim. Jako Mnie posłał żyjący Ojciec, a Ja żyję przez Ojca, — tak i ten, co Mnie pożywa, i on żyć będzie przeze Mnie. Tenci jest chleb, który zstąpił z nieba! Nie tak, jak ojcowie wasi jedli mannę i pomarli...; kto pożywa tego chleba, żyć będzie na wieki.

## Nauka niedzielna o odnowieniu przyrzeczeń ze chrztu.

Ochrzczeni jesteśmy w imię Przenajśw. Trójcy według polecenia danego przez Pana Jezusa apostołom: „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Św.“. Chrzcst pozostawił na duszy naszej niezatarte znamię, staliśmy się przezeń ukochanymi dziećmi Boga Ojca, dziedzicami nieba i członkami Kościoła Chrystusowego. Chrzcst włączył nas w wielką i świętą rodzinę Bożą w niebie i na ziemi, w Świętych Obcowanie. Warunkiem tego wejścia w rodzinę Bożą było wyrzeczenie się szatana i wszystkiego, co od niego pochodzi, w szczególności zaś pychy. Drugim warunkiem było wyznanie wiary w Boga, Syna jego Jezusa Chrystusa i w Ducha Św. i w całą naukę objawioną. Otrzymaliśmy wtedy białą szatę i płonącą świecę z poleceniem, by ich strzec przez zachowanie przykazań.

Musimy sobie zdać jasno sprawę z tego, że grzech pierworodny pozbawił nas łaski uświęcającej i dał pod władzę szatana. Pierwsi rodzice poszli za jego pokusą, odrzucili wolę i panowanie Boże nad sobą, bo uśmiechnęła im się myśl, którą im podsunął szatan: „Będziecie jako bogowie“. Chrzcst ma być początkiem naprawy tego wszystkiego. — Człowiek, przyjmujący chrzcst, odrzuca panowanie szatana, a wybiera panowanie Boga, odrzuca myśl

o wwniesieniu się a poddaje się woli Bożej, wyrażonej w przykazaniach i objawieniu. To zwrócenie się do Boga i oddanie się Mu a odrzucenie szatana mają trwać przez całe życie człowieka i wyrażać się w codziennych uczynkach, słowach, myślach, pragnieniach. Dusza w pracy duchowej zrzuca powoli z siebie wszelkie nici, któreby ją mogły wiązać z szatanem: nić pychy, nić zmysłowości, nić lenistwa, a nawiązuje codzien nowe więzy, łączące ją z Bogiem przez coraz gorętszą miłość.

Chrzest postawił nas po stronie Chrystusa. — Czy wytrwaliśmy, czy też może zwabił nas szatan swemi złudnymi obietnicami? Bo dziwna to rzecz! Szatan jest prawdziwym tyranem, zdrajcą i kłamcą. Obiecuje, a nie dotrzymuje. Tych, co mu się oddali, dręczy. A jednak ludzie chętnie wybierają jego błyskotliwe mamidła i jego straszną władzę, zamiast słodkiego i pełnego miłości panowania Boga.

Może dałem się i ja zwieść? Rzucę to wszystko i wrócę do Stwórcy przez żal i pokutę. Wrócę dziś, odnawiając całym sercem przyrzeczenia, które niegdyś złożyłem przy Chrście św.: Odrzekam się ducha złego; odrzekam się wszystkich spraw jego; odrzekam się wszelkiej pychy jego!

Jeśli zaś przy pomocy łaski Bożej zdołałem się ustrzec sidła szatańskich, to ponownie i z wielką gorącością oświadczę się po stronie mojego Boga na dziś i na wieczność, a odrzucę precz szatana i jego sprawy.

Kościół św. poleca wiernym, by przypominali sobie chrzest i odebrane łaski, w szczególności zaś, by odnawiali przyrzeczenia, jakie wtedy złożyli. Za publiczne odnowienie tych przyrzeczeń udzielił Ojciec św. odpustu zupełnego na zwykłych warunkach. Pójdę za tem poleceniem Kościoła, bo wypłynie z tego wielki pożytek dla mojej duszy! Amen.

## Myśli na Boże Ciało.

„...co mi Jezus mówi?“

Pewien pan, uczęszczający regularnie na nabożeństwa, lecz nie uczęszczający do Sakramentów św., zapytał staruszkę, która bardzo gorliwie komunikowała i potem długo trwała w dziękczynieniu:

„Co właściwie pani mówi Jezusowi?“

„Co ja Mu mówię“ — odpowiada staruszka, — „ot, niedużo, słucham tylko tego, co mi Jezus mówi“.

Po Komunii św. i ty nietylko mów z Panem Jezusem, lecz także słuchaj, co On ci powiada:

Raz powie ci: „Leżałem dla ciebie w żłobie, — tak cię kocham, nie zapominaj o tem!“

Innym razem: „Patrzaj na moje ręce, jak są przebite, — czyż mogłem więcej dla ciebie uczynić?“

Potem: „Zwyciężyłem świat — i ty go zwyciężaj!“

Potem: „Jestem dobry dla ciebie, bądź ty dobry dla twej żony!“

„Twoje dzieci do Mnie należą! Chcesz Mię ich pozbawić przez twój zły przykład?“

„Czy widzisz niebezpieczeństwa, grożące twym dzieckiem? Na tobie ciąży odpowiedzialność! Czy nieś wszystko, co mogłeś?“

Zawsze o czemś innym Pan Jezus mówi. Słuchaj Go!

## W sercu Jezusa.

Chcesz się już teraz dostać do nieba?

O, serce moje, rozumiem cię!

Do Pana w Hostji śpieszyć nam trzeba,

By w Jego Sercu móc ukryć się!

W pustyni życia szukasz ochłody,

Bo na twem czole perli się znój,

Patrz, tu jest źródło cudownej wody,

Z Serca Jezusa płynie ten zdroj.

Chcesz ująć od wroga, który z oddali

Przeciwko tobie podnosi broń?

Patrz, tu jest twierdza, co cię ocali,

W Jezusa wiernem Sercu się schroń!

W burzliwym, gwarnym świecie odmieć

Pragniesz, me serce, spokojnem być,

Tu znajdziesz spokój, zaręczam święcie.

W Jezusa Sercu chciej tylko żyć!

Pragniesz w żywota ziemskiego toni

Uniknąć wirów, mętów i burz?

Patrz, tu jest przystań, co cię osłoni,

W Jezusa Sercu ukryj się już.

Chcesz, serce moje, być tu szczęśliwym,

Na tej dolinie cierpień i łez,

Miłości świętej złącz się ogniem

Z Sercem Jezusa. W Niem cierpień kres!...

Jawnota.

## Modlitwa do Najświętszego Serca Jezusa.

Wyżej niż wszystko, co jest ponademną, bliżej niż wszystko, co jest przy mnie blisko, pała Twe Serce Przenajświętsze, Jezu. Któż Cię cgarnie, gdyś nieogarnione, jakże mi Ciebie uczcić, gdyś ubogi? Ale serdecznem pragnę miłowaniem miłować Ciebie, o, Płomieniu Boży! Niech serce moje kwiatom purpurowym w promieniach Serca Twego się rozchyła, niech w Ciebie patrzy, ku Tobie się dźwiga, niech Ciebie chlonie. Panie Jezu Chryste, Niemcomi ustaś dai mi wielbić Ciebie i przez zamknięte olśnij mnie powieki. Daj iść ku Tobie jasnym w Twoim blasku, daj nieść ku Tobie iskrę za płomienie. Któż się dość nisko do stóp Twych pochylił przed gorejącem Sercem Twem, o Chryste, którego chwala jest Miłości blaskiem? Ku Najświętszemu Sercu Twemu, Jezu, o Miłosierny, garnij serca nasze. Niech w Tobie żyją i niech giną w Tobie. W płomieniu Serca Twego niech się żarzą, ofiarnym dymem niech wleczą ku Tobie, popiołem żalu padną do Twoich stóp. Najświętsze Serce! przyjdź Królestwo Twoje! Niech z ziemi krańców wszelki pielgrzym kroczy, swe serce niosąc ku Twojemu Sercu. Ty je przytulisz i Ty je utulisz, i cichą ręką je pobłogosławisz. A jako słońce, na Twojem Obliczu wjeździe, o Jezu, Twój niewysłowny, Twój miłujący uśmiech Chrystusowy.

## Miłościwe lato — a cześć bł. Bronisławy.

Ogłoszony niedawno nadzwyczajny Jubileusz 19 w ekowy tajemnic Odkupienia, zapowiada nadzieję pięknych owoców z tyłu łask, które Ojciec chrześcijaństwa tak hojną ręką wylewa na tych wszystkich, którzy korzystają zechcą z tego lata miłościwego.

Pod wpływem gorących promieni miłości Boga i bliźniego, które rozpali w niejednym sercu wdzięczność za dobrodziejstwo odkupienia, dojrzeje zapewne niejedno piękne dzieło rozpoczęte, a z powodu rozmaitych trudności i przeszkód nieukończony.

Uwiecznienie czci Świętych to jedna z najpiękniejszych pamiątek, jaką przekazać powinien rok jubileuszowy następnym pokoleniom. Myśl ta wiąże się tak silnie z owocami, jakie Ojciec św. przewidział, ogłaszając ten nadzwyczajny jubileusz, że jest ona jakby naturalnym wpływem lata miłościwego; albowiem Święci są najpiękniejszym kwiatem łaski odkupienia, doprowadzenie ich czci do pełni rozkwitu to najlepszy sposób wykorzystania zasług Chrystusowych.

Postać bł. Bronisławy, oblubienicy Krzyża Chrystusowego przedziwnie harmonizuje się z duchem i nazwą jubileuszu, który ujął Ojciec św. w tem wzywaniu, mającem być hasłem tego roku świętego: „Kłaniamy Ci się, Panie Jezu Chryste, i błogosławimy Tobie, bo przez Krzyż Twój odkupiłeś świat“. Do niej to bowiem Chrystus Pan wyrzekł, ukazując się jej podczas modlitwy na górze Siskornika: „Bronisławo, krzyż mój jest twoim, ale też i moja chwała twoją będzie chwałą“.

Z tych słów wynika, że bł. Bronisława ukochała w szczególniejszy sposób Krzyż Chrystusowy, miała go miłośnie przez życie i wykorzystwała chwalebnie zasługi Męki Jezusowej. Zasłużyła więc sobie na cześć publiczną, którą zatwierdził Ojciec św. Grzegorz XVI w dniu 3 sierpnia 1839 roku, po sześciu wiekach czci, oddawanej tej św. Pannie. — Stanęła więc na ołtarzach naszych w aureoli Błogosławionych Patronów Polski, lecz chwała Chrystusowa, sięgająca na świat cały, nie jest jeszcze jej udziałem; stanie się to z chwilą zaliczenia jej w porządek Świętych. Doprowadzenie więc sprawy kanonizacji bł. Bronisławy do pożądanego skutku przez rozszerzenie czci i uzyskanie tym sposobem potrzebnych cudów, należy do zadań bardzo aktualnych obecnej doby, będących w ścisłym stosunku z rokiem jubileuszowym.

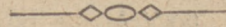
Praca ta i modlitwa w tej intencji powinna złączyć wszystkie serca zamartwychwstałej Polski w jedno ognisko, gdyż Święci są skarbem i chlubą całego narodu.

Bł. Bronisława otacza swą opieką ustawicznie naród nasz przez różne łaski, wypraszone w ciągu wieków przez Jej czcicieli, o czem świadczą różne wota, zawieszane u ołtarza. **Kapliczka bł. Bronisławy na Kopcu Kościuszki**, gdzie zakończyła doczesną pielgrzymkę podczas napadu Tatarów na Polskę, była wprost obłożona w chwilach rozmaitych nieszczęść w czasach gorącej wiary i pobożności.

Oby ten duch odżył dziś i był nam rękojmią lepszej przyszłości! Święci tak wiele mogą u Boga nam wyjednać, trzeba tylko przez używanie ich pomocy uruchomić niejako potęgę ich wstawiennictwa. Za ożywionym kultem Świętych pójdzie po-

głębienie ducha religijnego w społeczeństwie, jako upragniony owoc jubileuszu, a najmilszą pamiątką jego dla naszej polskiej ziemi niech będzie aureola Świętych, włożona na skronie bł. Bronisławy, oblubienicy Chrystusowego Krzyża. O taki czyn miłości Boga i Ojczyzny wołają ustawicznie serca gorących czcicieli bł. Bronisławy. To dla nas zachęta by przyłożyć rękę do dzieła. P. Bóg, który tak miłościwie skłania się do próśb, zanoszonych przez przyczynę bł. Bronisławy, dopomoże i uwieńczy nasze wysiłki.

Klasztor PP. Norbertanek na Zwierzyńcu w Krakowie wysyła żywoty, nowenny, obrazki bł. Bronisławy, oraz relikwie, pocierane o św. Kości. Tam też prosimy kierować łaski, otrzymane za Jej wstawiennictwem.



A. Piotrowski.

### Książka Pawel.

3)

(Ciąg dalszy).

— Oj, oj, — potwierdził drugi z westchnieniem, przegarniając drewnem owies w żłobie — choiwe to i laso na pieniądzo, jak nie przymierzając, koza na świeżą koniczynę... Choruje moja baba coś już z pół roku; trza lekarstwa kupować, a tu niema ani grosza — eo robić... Odważyłem się iść do nowego pana, myśląc, że tak z nim sobie pogadam jak ze starym dziedzicem, co to zawsze dla człeka miał serce dobre i rzadko poskapił pomocy — a tu ci tak...

Tu wykonał wymowny ruch ręką pod nosem.

— I co?... nie nie da?...

— Gdzie tam!... powiedział mi, żebym sobie szedł tam skąd przyszedłem i więcej nie poważył się chodzić do niego!...

— Oj, oj...

Przez chwilę było słycać głosy parobków naklinających na konie, które poczęły wierzgać i kopać, a potem znowu:

— Ponoć ten nasz nowy pan jest bankierem!...

— Taki jest pewnikiem, kiedy dusi pieniądze na kupie, jak ser we szmacie...

— Gorszy od lutra!...

— Słodki Jezu, pewnie, że gorszy!... A widział go kto w kościele?...

— Prawda, prawda!... — odezwały się liczne głosy.

— Napewno to jakiś mason...

— Żle mu patrzy ze ślipiów!... Błyska nimi jucha, jak kot w nocy!...

— Kto wie czy z djabłem nie trzyma! — rzekł ktoś, żegnając się głośno.

Na takie oskarżenia pan Sadowicz uśmiechnął się szyderczo i poszedł na śniadanie.

— Głupi, ciemny naród — myślał.

Trochę go przygnębiły te słowa, lecz nie chciał okazywać zmiany humoru swej córce, noszącej imię importowane z zagranicy — Lili. Przybrał więc odpowiedni wyraz twarzy i z przejęciem opowiadał swoje plany na przyszłość.

— Ach papo — powiedziała córka, ziewając — nudzisz mnie twojem gospodarstwem. Chciałabym wrócić do miasta!... Tu niema nic ciekawego!... Zapadła dziura!... Brudne baby z wrzeszcząciami bachorami... gęsi, kaczkę, krowy, gnój... pfe, to nie dla mnie!...

Dawno już chciała wyluszczyć to wszystko ojcu lecz nie miała sposobności, a właściwie brakło jej odwagi, lecz wkońcu przemogła się i dała folę swemu obrzydzeniu, jakie czuła do wsi.

Pan Sadowicz był zaskoczony oświadczeniem córki, bo przypuszczał, że jest zupełnie zadowolona z pobytu na wsi, co jej nawet na zdrowie wychodziło, o czem zaznaczył w odpowiedzi.

— I pomyśl sobie Lili, że wieś cię nawet upięknszyła!... Słońce cię spaliło, twarz stała się ciemniejszą, przynajmniej masz w sobie coś z kobiety, która ukochała naturę i kąpie się w blaskach słońca!... Prześliczną jesteś!...

Wiedział mądry papa gdzie uderzyć. I na tym punkcie odniósł zupełne zwycięstwo; podrażnił próżność kobiecą, wiedział jak się brać do rzeczy — jak sam nieraz mawiał w różnych wypadkach.

Lili została; poczęła się powoli interesować wsią folwarkiem, otoczeniem sąsiadami, w których jednak nie znalazła dla siebie odpowiednich towarzyszy.

— To kukiy szlacheckie — mówiła ojcu — pozują na tradycyjne wielkości... zapominają, że żyjemy w dwudziestym wieku!... A synowie tych panów i córki, mimo, że mają przeważnie wyższe wykształcenie — wcale nieinteresujące osobistości. Skubią gęsi, cały dzień przebywają w kuchni, wieczorem siedzą w altance, plotkują i to wszystko!... Prawdziwe zakonnice!...

Wobec tego nie zawierała znajomości; ulubioną jej rozrywką było jeździć samotnie na dwukółce, zaprzęgniętej w araba czystej krwi. Przejeżdżała drogi, pola — czasami zatrzymywała się przy robotnicach w polu i tak od niechcienia, wszczyniała z nimi pogawędkę. Nie była to z gruntu zła dziewczyna. Żyjąc w przepychu i rozkoszach, jakie miasto daje, od dziecka, nie mogła zrazu nawyknąć do nowego trybu. Ta wieś szara, spokojna, cicha i monotonna, ze swojemi jednostajnymi dniami i nocą, wydawała jej się zbyt pustą, nie dawała tego nerwom, co dać może miasto. A nadmiar wszvstkiego nie umiała sobie znaleźć odpowiednich rozrywek, a gdy jaką znalazła zbyt prędko jej się znudziła.

Dużo słyszała o księdzu Pawle. Mówiły o nim dziewczęta jako o mądrym i dobrym kapłanie, — a chcąc lepiej go poznać, prosiła panna Lili ojca, by ten złożył mu wizytę jak na nowego pana przystało, co gdy uczyni, ksiądz napewno się zrewanżuje, odwiedzi ich i w ten sposób zapozna się bliżej z tą ciekawą postacią.

— Ależ dziecko — perswadował jej ojciec — to zabytek starych czasów, gadający z „waszecia“... a przytem nieokrzesany, w towarzystwie nie umiejący się należycie zachować... Macha kraciastą chustą, częstuje tabaką, wali potężną pięścią w stół!... Miałem z nim przyjemność zapoznać się jeszcze za poprzedniego właściciela i należyty wyrobiłem sobie sąd o nim!... Cóż, że ksiądz, do tego dziekana, na czem się absolutnie nie znam — ale cała osoba niezbyt interesująca!...

— Ale pomimo tego chciałabym się z nim poznać papo...

— No, postaram się, postaram... Jak będą żniwa, urządzimy pierwsze nasze dożynki, zaprosimy go...

Na tem się skończyło. Panna Lili jednak nie była zadowolona, wobec tego zdecydowała, że sama niby przypadkiem zajędzie obok probostwa i pod jakimkolwiek pretekstem znajdzie się u dziekana.

Pewnego pięknego poranka, wyjechała jak zwy-

kle, na dwukółce. Arab rażno podniósł łeb i rozszerzwszy krwiste nozdrza, zarżał donośnie, co panna przeczytała sobie za dobrą wróżbę.

Słońce ogrzewało pola szerokie, złościło krople rosy, osiadłej na listkach koniczyny i pełnych kłosach zbóż, rozpraszało ostatnie szmaty mgieł porannych, przedzierało się przez konary drzew samotnych i wszędzie kładło się światłem...

Powietrze czyste, przepelnione wonią kwiatów i żywicy, której zapach ostry a miły szedł z wiatrem z pobliskiego gajku — lechtał nozdrza panny Lili i sama zauważyła — poraz pierwszy — że jednak wieś ma swój urok i czar, trzeba go tylko umieć wyczuć... Wogóle dziś — sama się dziwiła — znajdowała tyle rzeczy nowych, które tylekroć widziała, nie przywiązując do nich zbytnej wagi — a dziś na każdym miejscu coś nowego zobaczyła, nad czem się cieszyła jak dziecko, które się raduje nową dlań zabawką... Nie mogła oczy nasycić widokiem falującego łąnu zbóż, pieściła wzrokiem kwiaty barwne, wychylające zalotnie swe główki z pośród traw ku słońcu, przebiegła oczyma po całym horyzoncie, po okolicy, zakutej zda się w głębokiej ciszy, lecz drgającej życiem, które tylko ona widziała...

Świat wydawał się jej piękny!... Poznała cud natury i — nawet coś jakby obrzydzenie odczuwała do miasta, wibrującego w szalonych uciechach, goniącego za czemś nieuchwytne w codziennej szarości życia...

Co za różnica — miasto i wieś! Poczwała, że zaczyna uwielbiać tę dotychczas znieawidzoną przez siebie wieś, zachwycać się jej spokojem, — umiarkowaniem i stateczną powagą...

Puściła wodze myślom, rozmarzyła się — chciałaby przycisnąć do piersi cały świat i naciśnić się niemi do woli!... Zrozumiała w tej chwili te panny szlacheckie, które zajmowały się gospodarstwem i skubały gęsi — jak się o nich pogardliwie wyrażała — pojęła, że czyniły to przez ukochanie i przywiązanie do wsi rodzinnej, miały to ukochanie we krwi...

Nagle wstrząsnęło nią coś gwałtownie — i w tej chwili arab stanąwszy dęba, odskoczył w bok — wyprzeźwił się, stulił uszy i skoczył przed siebie...

Szarpnęła za cugłę — lecz koń spłoszony nagłym wypadem zająca na drodze, rzucił się w szalonym podskoku przez wąski rów, przesadził go i pognał w pole, z szeroko rozwiniętymi chrapami. — Panna Lili na moment straciła panowanie nad sobą, a bardziej jeszcze nad spłoszonym zwierzęciem. — Krzyknęła przeraźliwie — jedną ręką kurczowo trzymając się za oparcie, w drugiej dzierząc bezradnie lejce...

Koń pędził przez łąkę z wyciągniętą szyją, porywaną za sobą odskakującą dwukółkę a na niej przerażoną, bliską omdlenia dziewczynę. Skupiła całą świadomość zmysłów — starała się opanować, zebrać energję co po pewnym czasie, przy silnej woli jej się udało; oparła się nogami, ujęła w obie ręce lejce i w nagłym porywie jakiejś nieokreślonej furji szarpać poczęła wędzidła. Lecz arab chrapiąc dziko nozdrzami, rozzuchwalony zbytnią słabością chcąc go zatrzymać dziewczyny, rwał przed siebie, rzucał się w dzikich podskokach, galopem niósł ją w pola... Była bezradną... Oczy zasłoniły się mgłą, odczuła piekącą łzę na policzku... Potoczyła wzrokiem po polach, szukając ratunku... Okolica zionęła pustką!...

(Ciąg dalszy nastąpi.)